Załącznik nr 1

**Burza i dziwaczny początek.**

– A wie pan co to jest zielone, pstryk, czerwone? – odpowiedziała  prowokacyjnie pytaniem na pytanie Zuza. Nauczyciel spurpurowiał. Dziewczyna z deskorolką pod ławką po raz kolejny chciała rozwalić mu lekcję.

– To żaba w blenderze – rzuciła bezczelnie Zuza, patrząc wyzywająco nauczycielowi w oczy, po czym rozejrzała się po sali.

Antek, klasowy prymus, pierwszy wybuchnął głośnym śmiechem, pociągając za sobą całą klasę.

– Spokój, spokój!!! –  krzyczał profesor. Widać było, że jest nieźle wkurzony.

– Zuza, Antek! Za drzwi! Do dyrektora, natychmiast!!!

Zuza - jakby tylko na to czekała - chwyciła deskorolkę i torbę, którą miała już dawno spakowaną i rzucając szybkie spojrzenie Antkowi, wyszła z klasy.

Po chwili wahania Antek złapał leżący na stole zeszyt, książkę, zarzucił na ramię plecak i wybiegł za Zuzą mamrocząc do nauczyciela ciche „przepraszam”.

Dogonił ją na korytarzu. Dziewczyna założyła na głowę bejsbolówkę, naciągnęła kaptur i rzuciła:

– Chyba śni, że pójdziemy do dyra! – prychnęła. - Idziemy w miasto! - dodała tonem nie znoszącym sprzeciwu.

Antek nie protestował, choć bał się konsekwencji swojego wyskoku.

,,Będę miał szlaban na gry z tydzień jak nic’ – pomyślał, kiedy wybiegli przed szkołę.

Na niebie powoli zbierały się dziwne, coraz ciemniejsze chmury. Złapali pierwszy tramwaj, jadący w stronę centrum. Kiedy dotarli na plac Wolności, uderzył pierwszy piorun. A za nim kolejne. Podobno takiej burzy - jak pisały potem gazety - nie było w Łodzi od lat. Przedziwny fenomen, w piękny, letni już prawie dzień, nagle, w kilka minut chmury zgęstniały, zrobiło się mroczno, a ilość huczących błyskawic na minutę przewyższała wszystko to, co pamiętali nawet najstarsi górale, znaczy łodzianie.

– Schowajmy się w bramie! – zawołał Antek, przekrzykując nawałnicę. Chwycił Zuzę za rękę i ruszył w kierunku jednej z ulic, sąsiadujących z placem. Kiedy przeskakiwali nad klombem, potężny piorun rozdarł niebo. Dziewczyna poślizgnęła się, ciągnąc za sobą Antka. Oboje wyrżnęli plecami o bruk. Przed oczami majaczyła im postać Tadeusza Kościuszki na tle czerniejącego nieba.

– Czy on puścił do mnie oko? – zapytała Zuza, wskazując pomnik. Wybuchnęli śmiechem. Jeszcze przez chwilę leżeli, mrużąc oczy i trzymając się za mokre brzuchy.

Nad Łodzią kłębiły się teraz tylko, szarpane przez wiatr, niemal czarne chmury. Zrobiło się mroczno.

- Dobra, biegniemy – rzuciła Zuza i gdy wbiegli do bramy, runęła prawdziwa nawałnica, a huk błyskawic zagłuszał niemal myśli naszych bohaterów.

– Co tu się w ogóle dzieje? – wymamrotał Antek, wystawił głowę lekko przez bramę i rozejrzał się wokół. Śmiech zamarł mu na ustach, bo nagle jeden z piorunów uderzył niemal przed ich oczami w chodnik, dziewczyna wystraszyła się nie na żarty i przytuliła do Antka. Dobrze, że panował półmrok, bo wiedział jak wygląda jego twarz, była na pewno czerwona jak burak. W tej samej chwili Antka zatkało. Po prostu stał jak kołek, delikatnie odwrócił Zuzę i pokazał jej palcem co się działo przed bramą. A tam wibrowała świetlista dziura przez, którą widać było dalszą część placu z jakimiś ludźmi. Oboje oszołomieni widokiem stali jak wryci.

Po chwili Zuza szepnęła:

- O  jaaaaa, co to jest?

- Nie wiem -  odparł wystraszony Antek.